

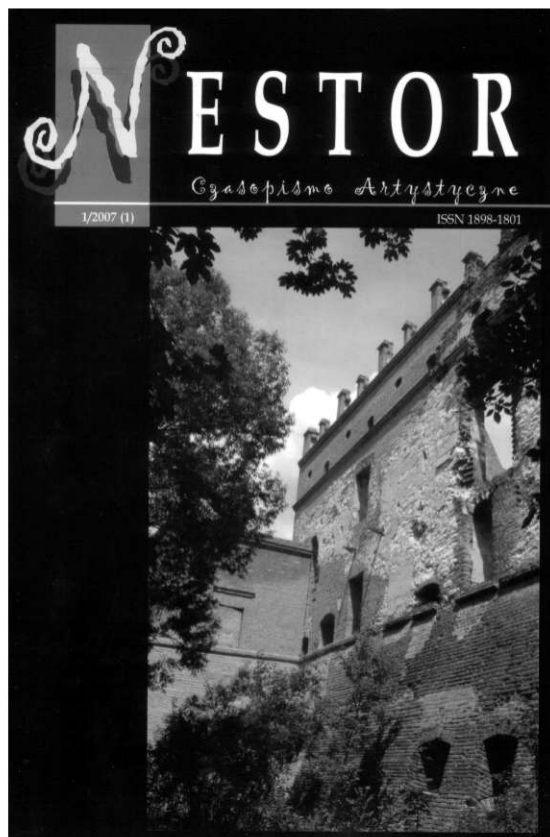
# NA CENZUROWANYM



DARIUSZ MAGIER

## KRASNYSTAW MÓWI

Krasnostwskie tradycje artystyczne są niepodważalne, wspomina o nich Andrzej Dawid Misiura w pierwszym numerze „Nestora”: Kłosowski, Bielski, Bojarczuk, Kamińska, Liskowacki - jest na czym budować. Kulturalne zaplecze Krasnogostawu znowu daje wyraz swojej siły. Jedyńka „Nestora”, która ukazała się w 2007 roku, przynosi wspomnienie o dwojgu literatach wymienionych wyżej: Ryszardzie Liskowackim - poecie, pisarzu, dramaturgu oraz poetce Annie Kamińskiej, dużą dawkę poezji (Krystyna Konopa, Andrzej D. Misiura, Edward Rogalski, Monika Włodarczyk, Dariusz Włodarczyk, Justyna Szewczyk, Rajmund Schulz), a także eseje: o roli słońca w tradycji i literaturze (Alicja Wiech), o istocie poezji (Dariusz Włodarczyk) oraz wpływie mitu w otwieraniu się ludzi na sacrum na przykładzie Starego Testamentu i starożytnego Izraela. Całości dopełniają turystyczne reminiscencje z wędrówki z biegiem rzeki Wieprz od Obroczy do Szczebrzeszyna (Janusz Michalski), nutka jazzu (o Jazzklubie Tygmont w Warszawie), omówienie "32 Lata z Teatrem" w Zamościu, Nocy Muzeów w Warszawie, jubileuszu 250-lecia parafii w Fajslawicach, a także wystawy malarstwa małżeństwa Justyny Tkaczyk i Krzysztofa Wieliczko oraz Roberta Jaszaka w Powiatowej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie.



NESTOR. Czasopismo Artystyczne.  
 Wydawca: Oficyna Wydawnicza „Elipsa” oraz  
 Grupa Literacka A4  
 Redakcja: Mariusz Kargul, Tadeusz A. Kiciński,  
 Andrzej D. Misiura (redaktor naczelny),  
 Cezary Szymański, Dariusz Włodarczyk.



ADAM CZAJCZYK

\*\*\*

żonkile wyginęły  
 niedawno  
 jeszcze nie pod zwałami śniegu  
 choć zima biała  
 szczypie  
 mróz w policzki  
 nos oczy kark egoizm

nie boli to co boli  
 nie rzeczywistość  
 tylko czego nie ma

żonkile wyginęły  
 więc sam siebie  
 nie rozumiem

\*\*\*

dom sobie zbudowałem  
 urządziłem  
 wstawiłem meble  
 przeproczyściłem okna  
 i teraz widać całą  
 ok-n-olicę

zdobynam wciąż obrazy  
 rzeźby  
 świeczniki metalowe różne  
 szukania

nigdzie nie mogę  
 znaleźć ciebie

\*\*\*

ty  
 bylektosiu  
 nicniewartku  
 ty  
 znieumiały  
 trwonicielu czasu  
 ty  
 właścicielu niskiej  
 odpowiedzialności  
 braku perspektyw

ty  
 najszcześniejszy  
 z ludzi

\*\*\*

teraz  
 tylko we włosach  
 więcej kurzu

i splątane  
 no bo wieje

cała ty

MARIUSZ BOBER

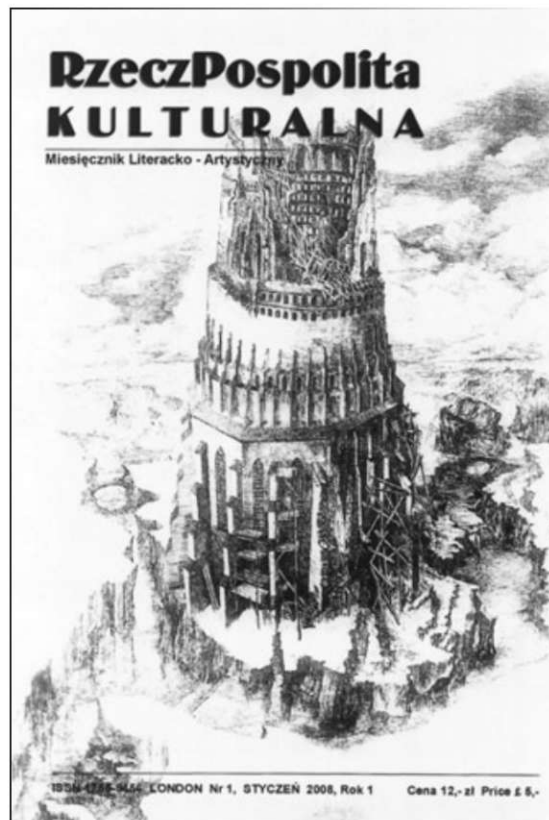
# RZECZPOSPOLITA KULTURALNA

Absolutnie nowy polski miesięcznik literacko-artystyczny. Na początku 2008 nakładem WYDAWNICTWA Br@ndBook London Publishing ukazała się „RzeczPospolita Kulturalna” - nowy polski miesięcznik literacko-artystyczny wydawany w Londynie. Jako że zostałem zaproszony do współpracy z pismem, już wkrótce będzie również dostępne w Radzynie Podlaskim.

„RzeczPospolita KULTURALNA” to pismo powstałe z myślą o Polakach mieszkających w kraju, jak również o Polakach przybywających poza jego granicami. Współtworzone jest przez zespół doświadczonych krytyków, pisarzy, poetów, artystów, dla których wysoka jakość tekstów i prezentowanych dzieł jest rzeczą najważniejszą. Pierwszy numer miesięcznika ukaże się w styczniu 2008 roku.

„RzeczPospolita KULTURALNA” kolportowana jest na terenie Polski i poza granicami kraju, w polskich księgarniach, centrach kulturalnych i sklepach w Wielkiej Brytanii. Można go nabyć w Irlandii, wśród Polonii we Francji, w Niemczech, USA, Australii etc. Będzie ukazywać się co miesiąc i zawierać szczegółowy i różnorodny przegląd informacji kulturalnych dotyczących bieżących wydarzeń artystycznych w kraju i za granicą, profesjonalne eseje i felietony o tematyce literackiej, filozoficznej, teatralnej, jak również prezentacje sylwetek malarzy, fotografów, muzyków, a także szereg recenzji książek, przedstawień teatralnych, filmów i nowości muzycznych. Autorzy starają się dotrzeć do młodych, kreatywnych polskich artystów z kraju i za granicą, współpracować z nimi.

Po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej w maju 2004 roku setki tysięcy młodych Polaków, głównie dobrze wykształconych, przybyło do Wielkiej Brytanii. Mimo że nie istnieją szczegółowe dane dotyczące ilości przebywających tam Polaków, szacuje się, że liczba ta przekroczyła 800 000. Ci młodzi ludzie szukają nie tylko prakty-



cznych informacji, ale coraz częściej wiadomości dotyczących wydarzeń kulturalnych w Wielkiej Brytanii. Sięgają też po pisma literacko-artystyczne, w większości przypadków wydawane po angielsku. „RzeczPospolita Kulturalna” wychodzi naprzeciw oczekiwaniom młodych, wykształconych Polaków. Jak wynika z badań rynku zapotrzebowanie na polskie książki jest ciągle duże. Jest również potrzeba kontaktu ze współczesną polską poezją, prozą, fotografią, malarstwem, teatrem i muzyką, tworzoną przez znanych, jak i dopiero debiutujących młodych polskich artystów z Polski i zza granicy. Na łamach „RzeczPospolitej Kulturalnej” będzie można o tym przeczytać.





ANNA NOGAJ

*Jesteś pewien, żeś mnie widział ?  
Nie przyjdiesz i nie powiesz mi jutro,  
żeś mnie nigdy nie widział ?*

Samuel Beckett „Czekając na Godota”

## Monolog na dwa głosy

mówisz do mnie?  
niemożliwe  
a może...

to kawiarniane stoliki szepczą coś do  
siebie  
o wczorajszych spojrzeniach zapachu  
magnolii  
o tym że na dworze deszcz wieczny  
buntownik  
maluje srebrzyście niespokojne okna

a może to demiurg puka palcem w ciszę  
a z ziemi powstają słowa podeptane  
na wielkich obcasach wspinają się w  
górze  
na chwiejących nogach niczym wieża  
Babel

*mówisz do mnie?  
niemożliwe  
a może...*

-----  
słońce już rzuciło ostatnią garść złota

impresario! kurtyna!  
pijmy za Godota

## Współczesna scena

konwencja klaszcze,  
widownia szaleje  
wrzaski, oklaski, błazen się śmieje

na trzy wszyscy odwrócą głowy  
*monsieur* wcisną czapki, *madame* włożą  
woale  
rzucą formułką, wepchną dwie dłonie  
do kieszeni

przystaję

jak zgrabnie odgrywają swoje role  
nieważne czy patrzę w górę  
czy jestem na dole  
Filidor wciąż walczy z Antyfilidorem

*ktoś podszyty dzieckiem*  
ucieka, ucieka

kurtyna opadła

zaczekam  
na kolejną odsłonę

PAWEŁ ŻOCHOWSKI

## WRÓŻYCZKA I BARD

Roku Pańskiego 2007 nakładem Radzyńskiego Towarzystwa Muzycznego im. Karola Lipińskiego w Radzynie Podlaskim ujrzała światło dzienne nowa płyta Jacka Musiatowicza pt. *Wróżyczka*. Wydawnictwo zawiera 11 utworów, które w pełni obrazują postać radzyńskiego barda, jego postrzeżenie świata i wrażliwość.

Sam Jacek stoi między młotem a kowadłem. Jego poezja to niby epitafium, a jednocześnie nasycona jest jakąś niepojętą nadzieją. Przy owej wizualizacji świata, czasem wręcz perfekcyjnej w swej wymowie, znajdujemy rzeczy świeże jak twórczość licealnego poety: „A tu patrz, niespodzianka od Janka / Taka przed-szkolna malowanka / A tu patrz, ponad szklanki żywiłem / Ktoś znowu toczy się kołem”. Nie brakuje również fragmentów humorystycznych: „A tu patrz, niespodzianka kolarska / Teściowa strzela z naparstka / A tu patrz, upojona żywiłem / Właściwa miłość pod stołem” (*Nie ma to jak wróżyczka*). Jednocześnie zauważyć można wielkie pragnienie miłości przeplatanej z motywem przebaczenia zmęczonego, starganego życiem człowieka. We *Wróżyczce z podaniem dłoni* słyszymy: „Dla ciebie mam / korale ciężkie z wszystkich łez / diamenty lodu, zawsze przy mnie też / Gdy budzę się, wiem że nie jestem na dnie / Więc podaj dłoń, zrób to za mnie / I nie bój się przy mnie być / Pulsuje skroń regularnie”.

*Wróżyczka z opisem dla Ciebie*: „Przywykłem już do kopania w kamieniach / A Anioł Stróż, czeka aż przyjmie mnie ziemia (...), Tak dla Ciebie naiwni mnie tną po kieszeniach / Kiedy właśnie układa się ziemia”; *Wróżyczka pełna spod róży*: „Wybrałem się z Tobą w podróż na krańce upadłej przestrzeni / Tam w środku ziemi / Nie ma obłoków i zieleni”; *Wróżyczka na sen*: „(...) jeszcze masz swój czas na sen / Jeszcze ziemia bezwładnie cię nosi (...)”. Motyw ten pojawia się niezwykle często i układa w swoiste w igraszki ze śmiercią, mistyczne *danse macabre*. Szczególnie widać to w utworze *Nie ma to jak wróżyczka*: „Nie ma

to jak się upić / Jej uśmiechu grymasem / Swoje winy odkupić / Jak skończyć życie przed czasem?”

Dlaczego to wszystko cytuję? Pragnę jedynie przedstawić sposób, w jaki Jacek Musiatowicz w swym najnowszym wydawnictwie podążył drogą tzw. *straceńczości*, nie beznadziejnej, lecz oplecionej ufnością w lepsze jutro. W przypadku Musiatowicza ten sposób opisywania rzeczywistości nie jest nowością. Już na płycie koncertowej zarejestrowanej podczas Ogólnopolskich Spotkań z Piosenką Autorską „Oranzeria 1999” pt. *Parapet* (od razu zaznaczę, że płyta, pomimo nieprofesjonalnego wydania - wypalarka komputerowa - podoba mi się o wiele bardziej od *Wróżyczki*), w tytułowym utworze słyszymy: „Z parapetu jest do nieba tylko krok”. Oczywiście, jest to ujęte w sposób humorystyczny, ale załątek przejścia w późniejsze *smęciarskie* dokonania Jacka, był już wtedy zauważalny.

Jaka jest *Wróżyczka* pod względem muzyczno-technicznym? Ano, ciężko powiedzieć. Przyznam szczerze, że bardzo długo nie mogłem się do tej płyty przyzwycząić. Słuchałem, słuchałem, słuchałem... Po pierwszej podróży w świat Musiatowicza nasunęła mi się tylko jedna myśl, co do której nawet dziś nie mam żadnych wątpliwości: na płycie, niestety, nie ma utworu, który mógłby ją bez żadnego zarzutu promować. Owszem, jest kilka numerów zgłaszających pretensje do tego miana (*Wróżyczka z Aniołem*, czy też *Nie ma to jak Wróżyczka*), lecz brakuje tu polotu, do jakiego przyzwycząił nas Autor we wcześniejszym okresie swojej twórczości. Mam na myśli m.in. utwory z kasyety *Obraz niepokojący* oraz wspomnianego już *Parapetu*, jak np.: *Piosenkę dla Michalka*, *Krótkie zwierzenie o poezji w starym stylu*, *Droga, Płaszcz czy Przebudzenie* z muzyką Wojciecha Gila. Jest kilka powodów takiego stanu rzeczy. Pierwszym jest zapewne fakt, że większość nagrań była "robiona" pod dyktando klawiszy, skądinąd znanego, Bartłomieja Abramowicza.



Wygląda na to, że partie fortepianu nagrano jeszcze przed wejściem pozostałych muzyków do studia. Jednak dominacja klawiszy, pomimo wyraźnego zaangażowania Abramowicza, przytłacza całość. Drugi powód to wymiana całego składu muzyków akompaniujących autorowi. Na *Wróżycze* nie usłyszymy już grającego na gitarze basowej Wojciecha Gila, Huberta Szwaja, którego gitara podkreślała każdą kompozycję Musiatowicza, oraz Mariana Kwasowca na perkusji, który zajął się innymi dziedzinami regionalnej kultury. Po trzecie, całą sekcję rytmiczną (od której powinno rozpoczynać się rejestrowanie utworów), zastąpiły tak zwane loopy z płyty pewnego muzycznego czasopisma. Niewątpliwie wpłynęło to niekorzystnie na całość. Po czwarte, brzmienie całości przytłacza "głuchotą". Należy słuchać wyłącznie na słuchawkach z odciętym podbiciem basu. W niektórych momentach miałem problem ze zrozumieniem wokalu Jacka i spisaniem tekstów do owej recenzji (nie dołączono wkładki z wierszami, nie mówiąc o tomiku, co przy wydawnictwach z poezją śpiewaną jest praktycznie niezbędne). I wreszcie, po piąte, odczuwalna jest na każdym kroku kilkuletnia nieobecność Jacka Musiatowicza na rynku muzycznym (zakładając, że w ogóle na nim zaistniał). Artysta wydający regularnie albumy prezentuje słuchaczowi swój rozwój muzyczny i coraz bardziej profesjonalne podejście do nagrań. Autor *Wróżyczki* swoją nieobecnością pozbawił nas szansy podróżowania jego drogą dążenia do doskonałości.

Po tych uwagach, abym nie został zlinczowany przez poetyckie bojówki zwolenników barda, nadszedł czas na wymienienie kilku pozytywów, które, oczywiście, płyta *Wróżyczka* zawiera. Longplay jest na pewno odzwierciedleniem aktywności radzyńskiej legendy, jaką Musiatowicz niewątpliwie stanowi. Jego twórczość to przykład Bożej iskry, która od czasu do czasu błysnie swoim światłem, podczas gdy inni artyści jego pokroju dawno już zdezerterowali. Po drugie, gdzieś za zagłuszającym i odbierającym swobodę rytmiczną fortepianem pięknie

gra gitara Marcina Zylika. Nadało to płycie jazzowego zacięcia i przy serwowanej melancholii całość nabrała wyraźnego kontrastu. Po trzecie, „winę” za ciekawy posmak bluesowy ponosi Tomasz Spodyniuk. Jego mistrzowskie partie na harmonijce, m.in. we *Wróżycze z wróbelkiem*, *Wróżycze o niebieskim czajniku* oraz *Wróżycze z podaniem dłoni*, idealnie wtopiły się w całość. Przyznam szczerze, że utwory nie obarczone tym Spodkowym „jarzmem”, brzmią niezwykle sucho. Wydawać by się mogło, że większość kompozycji Musiatowicza potrzebuje podobnego „wspomagacza”. Na płycie z 1999 roku taką rolę spełniał Zbigniew Czuryło grający na akordeonie. Toteż obecne posunięcie Autora z partiami harmonijki jest niezwykle słuszne. Dlatego, brawo, Jacku, „Na raz, na dwa, na trzy, / Taki klask na pewno pomoże”. Każda próba wzbogacenia radzyńskiego dorobku kulturalnego, tworzy nową rzeczywistość, która de facto nigdy nie pozostaje bez echa. A osoba Musiatowicza, jako radzyńskiego barda, na stałe już zagościła w świadomości tubylczych słuchaczy.

A zatem na pytanie czy warto sięgnąć po *Wróżyczkę*, radzę - patrz wyżej...



Jacek Musiatowicz, *Wróżyczka*, Radzyńskie Towarzystwo Muzyczne im. Karola Lipińskiego, Radzyń Podlaski 2007.

DARIUSZ MAGIER

## KOŃCZY SIĘ COŚ...

...pomyślałem nostalgicznie czytając najnowszy, drugi już tomik poetycki Agnieszki Hałas. Tytuł (*Ostatni z żyjących*) oraz intrygująca okładka (negatywowy obraz ruin), skusiły mnie do sięgnięcia po wydawnictwo i nie żałuję... ale po kolei.

Wydany przez Norbertinum (Lublin 2006) tomik to ponad pół setki przejmujących, a jednocześnie mądrych (co nie zawsze idzie ze sobą w parze) wierszy osadzonych w klimacie dni ostatnich. Klasyczny świat umiera (okładkowe ruiny), klasyczny człowiek odchodzi, kończy się coś... Wiemy, że gdzieś tam, w tle rozgrywa się bezpardonowy szturm *nowego* humanoida, ale zamieszanie z tym związane nie przenika do świata, w którym żyje „ostatni z żyjących”. Owszem, zdaje sobie sprawę, że kończy się coś, że jego świat odchodzi, ale też mniej obchodzi go to niż kontemplacja kwiatów, pór roku, nastrojów. Oto przejmująca esencja poezji Agnieszki Hałas, która podążając tropami wielkich jako kolejny „barbarzyńca w ogrodzie” cywilizacyjnej spuścizny (studia doktoranckie w Heidelbergu) nabiera szlif mędrców kultury zachodniej. Owszem, cywilizacja ginie, jesteśmy ostatnimi jej przedstawicielami, czasem może nieświadomymi (czy nie czyni z nas to żałosnych trefnisiów?), ale cóż z tego. Oto kustosz dawnej wielkości, który:

„będzie wędrował przez puste komnaty  
będzie zdmuchiwał kurz z pożółkłych ksiąg  
dotykał zblakłych wstążek milczących  
zegarów  
i odmówi na gruzach swoją ostatnią modlitwę  
a gdy po ostatnim martwym dniu nastanie  
ostatni zmierzch  
ostatni z żyjących zdejmie maskę  
by ukazać światu  
gładką twarz błazna”.

(*Ostatni z żyjących*)

Bardzo podoba mi się ta alegoria współczesności. Czytałem tomik podczas mroźnej kulmi-nacji adwentu i poezja Agnieszki wydała mi się XXI-wiecznym

głosem wołającego na puszczy kulturowej:  
„więc póki możesz zmyj z siebie brud  
czern z siebie zmyj nawróć się na prawdziwą  
wiarę  
i stań się solą tej ziemi”.

(*Sól*)

Poetka nie kreuje, raczej opowiada historie, które dzieją się obok niej, a ona zapisuje je na gorąco w formie drobnych impresji, których głównym bohaterem jest człowiek zanurzony w czasie, w sztuce, w życiu.

Wiersze Agnieszki, tak chciałoby się powiedzieć ogólnocywilizacyjne, są przecież bardzo kobiece w ten cudowny, ciepły i tchnący wrażliwością sposób. Nie uciekają też od problematyki płci, jak choćby analiza kobiety współczesnej w wierszu *Studium puellae*, czy piękny ewo-maryjny motyw w wierszu *Kwiaty*: wizja ziemio-ogrodu od posadzenia róż aż po ból i pustkę ich ścięcia, w którym nawet wówczas pozostaje najpiękniejszy z kwiatów - Ona: „martwe ogrody pod przeklętym niebem w pyłe zostały ślady jej stóp w powietrzu trwa ciężka woń Edenu Ogrójca i Golgoty”.

W atmosferze uniwersum, w którym porusza się podmiot liryczny, wisi nostalgia za czasami świata niedokonanego, z pełnią ludzkiej inicjatywy, tęsknota za młodym światem - surowym i niosącym ciężki żywot, ale również dziewiczym i pełnym bohaterów:

„nie każ mi wypełniać konturów  
niedokończonego obrazu  
kolorami świata  
już wolę kryć się wiecznie w kreskach szkicu  
a nocą lśnić mistycznym blaskiem Silmarili”.

(*Niedokończony obraz*)

Wspomina piękno (*Początek lata*) i maluje impresje chwil dawnych, wskazuje na różnorodność jako pełnię człowieczeństwa (*Dwoistość*).



W tomie *Ostatni z żyjących* znalazło się też miejsce dla rozpaczliwej modlitwy do Anioła Stróża. Posłaniec Boży ma zadanie z pozoru anachroniczne: chronić ludzkość, tę „garść popiołu pod pustynnym słońcem” niewartą niczego, ale utwór stanowi w gruncie rzeczy przeraźliwy krzyk prośby o dalszą Bożą ingerencję, o pozostawienie niebiańskiej iskry w ludzkim życiu na wygnaniu, o trwanie (*Anioł Stróż*).

W czymże tkwi samozagłada, którą sami sobie zgotowaliśmy? To nie jakieś tam cierpienia fizyczne, globalne ocieplenie, bomba atomowa. Chodzi o samozagładę ideową.

Oto człowiek sięgnął po iluzję:  
„z naiwnym zapalem neofitów  
klękaliśmy na piasku  
by przyjąć komunię i doznać olśnienia”,

która przyniosła mu jednak tylko  
rozczerwanie:  
„znudzeni postanowiliśmy w końcu wrócić  
i zastaliśmy zrujnowane miasto  
pod naszą nieobecność zajęli je barbarzyńcy  
teraz na gruzach pałaców walają się ich  
kolorowe szmaty  
zmięte opakowania zużyte strzykawki”  
(*Księga nieudanego wyjścia*).

Również artyści zachłysłeni się nowomodnym  
opakowaniem, w którym była pustka. W  
tym czasie miejsce po nich zajęła kultura  
barbarzyńców. Stąd wizje apokalipsy: tru-  
jące deszcze, śmierć słońca i księżyca, ruina  
domów, zamienianie się ziemi w jedno  
wielkie nekropolis. Oto obraz końca ery:  
„i ujrzemy w błyszczących jak lustra  
nagrobkach  
odbicie naszych spopielonych twarzy”.  
(*Myszę o dniu*)

Najnowszy tomik Agnieszki Hałas to wędrówka przez to wszystko, co towarzyszy człowiekowi, to ciągle impresje (*Zamyslenie*, *Tajemnica*), ludzkie pragnienia niewiedzieć-czego (*Papierowy kwiat*), nicość złudnych ucieczek, nicość fałszywych proroków:  
„upadasz na kolana  
by ucałować stopy Lilith  
.....  
bezwładne palce  
usta pełne popiołu”.  
(*Magia*)

Pory roku, pory dnia, sytuacje, zaklęte w obra-

zy słowa, z których wyziera podziw dla piękna Bożego stworzenia i zachwyt:

„wznoszę kielich  
za kwitnące sady  
rdzawe łąki we wrześniu  
samotną kapliczkę przy drodze  
za zimowe niebo  
wąwóz pełen zawilców  
za księżyc i skały  
trawę i śnieg  
za Lothlorien i Tatry  
za poezję  
za muzykę  
za magię  
jabłka Avalonu i ciszę cmentarzy  
za dłonie z popiołu i przyjaciół z powietrza  
i za noc która nas pochłonie amen”.

(*Toast*)

Niby żyjemy jeszcze, ale coraz bliżej do chwili,  
aż staniemy się błaznem z tytułowego  
wiersza na końcu czasu, bo „zegarki  
odmierzają bezustanny upływ” (*Czas*).  
Kończy się coś... ale my tu jesteśmy, do  
końca człowiek pełen (wydawać by się  
mogło) nikomu niepotrzebnych obrazów i  
myśli, który jednak jest w stanie rzucić ku  
niebu pewnie:  
„wierzę że o świcie  
znajdziesz mnie  
na brzegu”.

(*Szklany brzeg*)



Agnieszka Hałas, *Ostatni z żyjących*,  
Norbertinum, Lublin 2006, ss. 66.



ROBERT JUCZKA

## Struna

Dziś będzie słoneczna pogoda  
Rozwrzeszczały się gromady ptaków  
Jakby się rozbił szklany klosz nieba  
Na miliony ostrych kawałków.

Jestem, moralnie rozciągnięty  
Od jamy ust do wylotu z siebie,  
Skupiony zad nad pierdnięciem  
Pomiędzy byłem a nie wiem.

Gdy nawilgłe północą serce  
Nie zmieściło się w szyjce butelki,  
Wypitej przyjemności posucha  
W bagnie gnijącego brzucha.

A pragnienie śnić nie daje  
Język w przelyku okoniem staje  
Strasznie trzeźwiejąc ledwie dyszę,  
Na strunie przytomności zwisłem.

Niech jeszcze kolejny ranek  
Zaskowyczy jak zraniony pies,  
Kiedy skóra podejździe fioletem  
Zapłoną liście jak zęby drzew.

Dzisiaj będzie przepiękna pogoda,  
A mnie jest żal snów i uczuć szkoda;  
Że słońce dla mnie także wstało,  
Że się wstydliwie nie zawahało.

## Bycza krew

(A Jacques Brel)

Czy pamiętasz Tom?, przy blasku świateł  
Siedzimy w namiocie w głuchą noc  
A wino czerwone dojrzewa w kieliszkach  
To nic, że były to kubki blaszane  
A deszcz jesienny smutkiem okrył las,  
Lecz namiot był pięknie okopany  
I nie przemakał nam dach.

Nie pamiętam już naszych nocnych słów,  
Lecz czułem, że to nie ostatni raz  
Wino paruje nam z głów  
Nie ostatni raz.

A tamten wieczór, pamiętasz?  
Była nas wtedy wesoła gromada  
I teatralne szpady topiliśmy we krwi,  
W byczej krwi; a potem wialiśmy od glin  
Choć śnieg i mróz, to my w koszulach;  
Wyszliśmy przecież się przewietrzyć  
Aż łażą się kręci od tych wspomnień.

Nie pamiętam już twych wesołych słów,  
Lecz czułem, że to nie ostatni raz  
Wino paruje nam z głów  
Nie ostatni raz.

Tę noc jak wino czerwoną,  
Gdy odchodziłeś od swojej żony  
A zostawałem z nią ja  
Tom!, pamiętasz rozstania sztylet?  
W pogardzie byliśmy silni i niezłomni  
A ona płachta czerwona pomiędzy szpadą i  
rogami;  
A ona chciała nas pogodzić?!

Nie pamiętam już naszych gniewnych  
słów,  
Lecz czułem, że to już ostatni raz  
Wino paruje nam z głów  
Już ostatni raz.

Może w hotelach teraz dwóch,  
Na przeciwległych półkulach snu,  
Twój i mój niespokojny duch  
Nad stołu krawędzią zgarbiony  
Zastygł w kieliszku na dnie  
W ostatniej kropli czerwonej,  
Co w piasek areny wsiąknie.

Zapomniałem już słodycz tamtych ust,  
Tylko byczej krwi czuję cierpki smak  
I utopię w nim zawiniony mózg  
Niech ostatni raz.

MARIUSZ BOBER

## UŚMIECH I OGON MARCINA CZYŻA

Marcin Czyż, ur. 1977 r. w Tarnobrzegu.

Absolwent Filozofii UMCS. Debiutował w „Akcencie” (nr 4/2003), publikował także w almanachu „Zaułek poetów”. Współzałożyciel lubelskiej grupy literackiej „Nic wspólnego”. Dwukrotny zwycięzca Konkursu Jednego Wiersza podczas Koziołków Poetyckich. Wyróżniony w projekcie „Powieszono Wiersze” mającym swój finał podczas Festiwalu Port Wrocław 2006. Laureat drugiej nagrody XVI Konkursu Poetyckiego Młodych SPP w Lublinie. Doktorant EKPiUU w Lublinie, przygotowuje pracę na temat „Historia jako doświadczenie i historia jako nadzieja w pisarstwie Jurija Andruchowycza”. Tomik *Smoczy uśmiech i ogon* uhonorowany został przez Lubelski Oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich I nagrodą w konkursie literackim „Na najlepszą książkę młodego autora” w roku 2007.

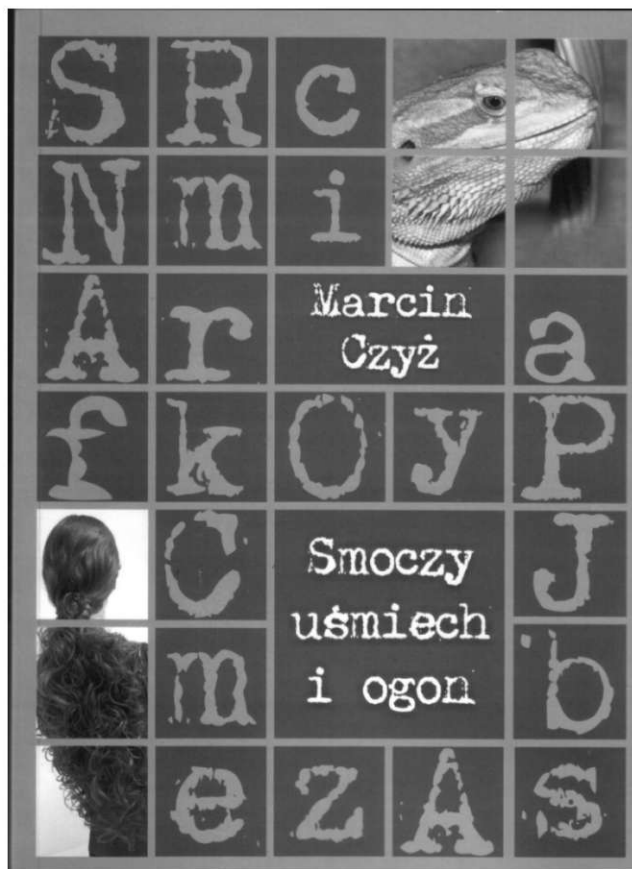
Kolejny raz skłaniam się do trudnej sztuki recenzji. To trudne. Tym bardziej, że Marcin Czyża jest laureatem nagrody Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Skoro jego pozycja została uznana za najlepszą książkę młodego autora w roku 2007, czy ja mam prawo oceniać coś, co już zostało uznane czymś najlepszym? Chwalić, chwalić, chwalić? Raczej nie należę do ludzi, którzy nie polemizują z szanownymi gremiami, wydającymi wyroki, co jest a co nie jest dobre. Otóż nie zamierzam uciekać od ocen krytycznych. Tomik nie przypadł mi do gustu. Trudno było mi w nim dotrzeć do przystani, gdzie mógłbym odpocząć.

Jednak spodobał mi się zaś tekst *Dobranoc w Lublinie* „Pamięci Józefa Czechowicza”, a szczególnie motyw stygnięcia czasu i herbaty. Innym, w którym odnajduję tęsknoty do nieobecnej kobiety, to *Jeanne*. Czytając pozostałe wiersze Marcina, oczywiście, można odnaleźć więcej poetyckich smaczków. Smaczki te są, choć poezja Marcina niekoniecznie jest kompatybilna z moim postrzeganiem i odczuwaniem poezji. Być może nagroda Stowarzyszenia ma swoje uzasadnienie.

Słowa recenzji nie powinny być głosem wyroczni, po którym czytelnik sięgnie lub nie po daną pozycję. Inteligentny czytelnik w każdej pozycji powinien odnaleźć choć jeden czy kilka elementów, które go zainspirują i rozwiną. Dla mnie oznacza to tyle, że można lepiej, mocniej, głębiej. A twórca? Cóż, twórca jest w nieustające wędrowce ku doskonałości. A do niej każdemu ciągle daleko.



Marcin Czyż, *Smoczy uśmiech i ogon*, Lublin 2007.



MARCIN DYDYNA

## "SYTUACJE" Z. MARKA PIECHOCKIEGO

Tomik *Sytuacje* miałem okazję przeczytać jeszcze przed końcem 2007 roku.

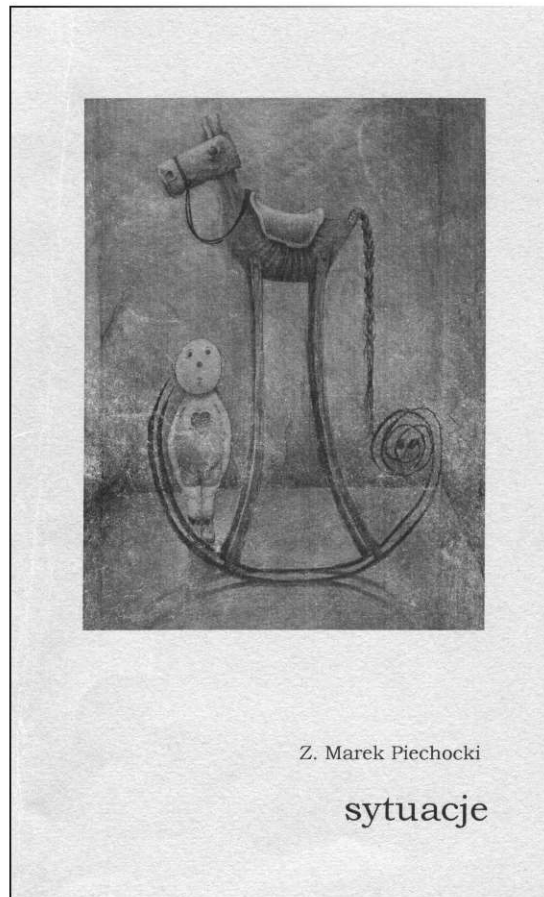
Otworzyłem go z radością dziecka i już na wstępie zostałem przywitany utworem, którym autor zaprosił mnie do swojego świata: szczerego, żywego i przekonującego.

W kolejnych wierszach odnalazłem rozmowy z poezją, tęsknotę za samym sobą i miniatury opisujące ulotne chwile, zatrzymujące je i czyniące wiecznymi. Równie poruszające są wspomnienia, pożegnania z przyjaciółmi, a także krótkie utwory prozatorskie utrzymane w charakterystycznym stylu. Nie mogło też zabraknąć widoków Łośna i Gorzowa Wielkopolskiego - miejsc, w których autor żyje i tworzy. Utworom, jak zawsze w tle, towarzyszy Chopin, las i powiew wiatru, nadając obrazom świeżości.

*Sytuacje* to zbiór starannie dobranych wierszy. Ważna jest tu wersyfikacja. Autor sygnalizuje każdą przerwę, zawahanie, oddech, dzięki czemu można „poczuć” wiersz i niejako próbować odgadnąć myśli i zamierzenia samego twórcy.

W tomiku, oprócz liryki, można podziwiać doskonale ilustracje Anny Cytowicz, przedstawiające indywidualne spojrzenie autorki i zmuszające do wglębnienia się w najdrobniejsze szczegóły.

Tomik *Sytuacje* potwierdza tylko to, co wiem już od dawna. Marek Piechocki jest i pozostanie jednym z moich ulubionych poetów. Gorąco polecam ten zbiorek, bo wart jest tego, by do niego wracać, ciągle poznawać od nowa. Po prostu mieć.



Z. Marek Piechocki

sytuacje



ANNA BUCHALSKA

\*\*\*

Najdalszy krok  
Jest zawsze w głąb siebie

Latarnie  
Idąc drogą wrzeszczą nadzieją  
W mrok  
Goniąc ludzi cieniem własnego  
sumienia  
Stoją na bacność wydają komendę  
Dla serc Naprzód marsz  
I z dumą czekają  
Na blask źrenic powstałych z gruzu  
Wtedy przygasną lecz tylko na  
moment  
Odetchną widokiem narodzonych  
I głądzone naiwnością ciepłych dłoni  
Karmić się będą obrazami  
Artystów krzywej kreski  
Aż znów ustawią do boju dusze  
O wzniosły hymn o miłości

## Motyl

Każdy chciałby być motylem  
Każdy ale nie ja  
Motyl potrafi jedynie  
Wysoko wzbic się marzeniami  
A ja potrafię  
Marzeniami spełniać się

## Obojętność

Patrzę wzrokiem okien  
Domu  
W którym mieszka głuchy dźwięk  
Rozbitego sumienia  
Patrzę  
Lecz widzieć nie mogę  
Krwawie łzami  
Lecz one nie moje  
Współczuciem stukają  
Pusta melodia to moja odpowiedź  
Kotara wisi  
Obrazu dziś nie zasłonię  
Cierpienie z nudów zasnęło



SYLWIA KANICKA

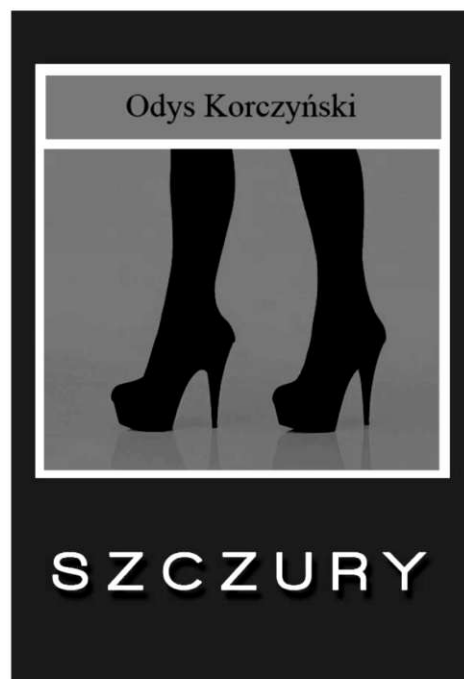
## "SZCZURY" ODYSA KORCZYŃSKIEGO

*„Moje życie podobne lustru,  
w którym sły przegląda się los:  
każde prawo i każdy ustrój  
w calopahny rzuca mnie stos.  
Ty, poezjo, pierwsza wzmieć iskrę  
i na skrzydłach mnie nieś a nieś,  
bo z popiołów wzleci Feniksem  
buntownicza i gniewna pieśń”*

Władysław Broniewski „do poezji”

Zastanawiałam się długo, od jakich słów powinienam rozpocząć, gdyż to one znaczą najwięcej. Wybrałam ten fragment wiersza Broniewskiego, bo choć z innych czasów, choć o innej buntowniczej postawie, to jednak znakomicie obrazuje nastrój całego tomiku. Odys Korczyński w bardzo ciekawy sposób kreuje postawę swojego bohatera. Właściwie pierwsze, co przykuło moją uwagę, to tytuł tomu, a zarazem tytuł jednego z wierszy. Dlaczego "Szczury"? Wiadomo, że zwierzę to ma złą opinię wśród ludzi i uznane jest za towarzystwo diabelskich mocy. Jednak szczur to również bardzo inteligentne stworzenie. Kobieta - szczur: ile może pojawić się wątpliwości, ile skojarzeń. W chińskich wierzeniach w znaki zodiaku można przeczytać, że osoba spod tego właśnie jest obdarzona dużym urokiem osobistym, ale potrafi również zaatakować, jeśli taka sytuacja będzie nieunikniona. Czyżby więc autor postanowił założyć taką maskę kobiecie? Pod krótkim tytułem zawarło się wiele kontrowersyjnych informacji, a zarazem jest on przekazem myśli i może stać się cennym drogowskazem podczas czytania. Odys nie ma ustalonego schematu zapisywania, dlatego nie można przechodzić od utworu do utworu z tą samą nutą w myśli. Czytałam kolejne teksty kilka razy, aby móc wykorzystać zawarte w nich informacje do rozszyfrowania całości. Pojawiało się u mnie wiele sprzecznych emocji - tak jak w przypadku samego tytułu. Ta sprzeczność ma swoje plusy, bo z pozoru spokojny i opamnowany człowiek pokazuje obrazy, które aż krzyczą i się pienią - czy ze złości, czy z

powodu innych uczuć wyższych? Na to pytanie czytający powinien odpowiedzieć sobie sam. W każdym razie emocje towarzyszą każdemu zapisanemu słowu, które pojawia się odpowiednio ubrane, w odpowiednim miejscu. Dodatkowo autor pozwala, aby odbiorca miał wiele skojarzeń, zapisanych schematów, które będą ze sobą konkurowały, a zarazem staną się silnie powiązane. Można więc powiedzieć, że lektura nie jest łatwa, ale nie można zaprzeczyć temu, że jest ciekawa. Interesujące jest również to, że całość nie obejmuje tylko wierszy. Pojawienie się opisów, czy dłuższego opowiadania, pozwoliło na większe zobrazowanie świata uczuć, przemyśleń i postaw bohatera.



Odys Korczyński, Szczury, Świdnik 2007

MARIUSZ KARGUL

## POSIEDZIEĆ CHOĆ TROCHĘ W DZIKIM KĄCIE. KSIĄŻKA O TYM CO BYŁO A MOŻE I NIE.

Piotr Śliwiński jest młodym, zdolnym pisarzem z Krakowa. Debiutował w 2007 roku powieścią *Dziki Kąt* opublikowaną przez Wydawnictwo Czarne z Wołowca. Lektura tej frapującej pozycji przypomina niczym nieskrępowane wyprawy w najodleglejsze zakamarki wspomnień zbyt rychle minionej młodości.

Autor przyszedł na świat w 1973 roku. Jest rodowitym krakowianinem, a z wykształcenia polonistą (studia na Uniwersytecie Jagiellońskim). Publikuje teksty o historii Kościoła i Krakowa w „Tygodniku Salwatorskim”. Obecnie pracuje w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie. Żonaty, córka Hania. Tak pokrótce przedstawia się notka biograficzna pisarza.

Dzięki powieści (pisanej w Krakowie w latach 1998-2000) wkraczamy jednak w świat, który należy już tylko i wyłącznie do domeny autora, a którym to zechciał się z nami podzielić. Według jego własnych słów, na kartach powieści przewijają się „Kraków dzieciństwa i młodości. Kraków, którego nie ma, który nie wróci. Dotyk niedotykalnego. Dziki Kąt to ziemski raj posadzony nad brzegami Wisły i Rudawy”. To takie trochę osławianie Galicji „dla wszystkich”.

W celny sposób istotę *Dzkiego Kąta* ujęła również Agnieszka Wolny-Hamkało, pisząc w jednej z recenzji, że najbardziej charakterystyczną i mocną stroną tej powieści jest jej język - mieszanina gwary, archaizmów i osobistych kodów komunikacyjnych bohaterów. Autorce przypomina się kwestia wypowiedziana w jednym z westernów przez Clintę Eastwooda: „Użyj czasem tego słowa, żeby nie zaginęło”. A Piotr Śliwiński „używa takich słów z rozmachem i nie są to wółko eksploatowane szlagiery, tylko cała plejada świetnych, z babcinego strychu wyjętych słów” - konkluduje A. Wolny-Hamkało.

Nie ma co ukrywać, język narracji jest jedyny i

soczysty, tak jak niemal fizycznie namacalna staje się miejscami droga życia, którą obierają sobie bohaterowie książki. Niech nikogo nie zmyli pełna stoickiego spokoju twarz autora wyzierająca z okładki, czy też okoliczność zainteresowania sprawami przeszłości i życia Kościoła. Kiedy trzeba i tam gdzie trzeba Śliwiński nie boi się użyć sformułowań zazwyczaj nie padających na lekcjach religii bądź w sporach teologów.

Ale taki właśnie jest „realny” horyzont zdarzeń akcji powieściowej. Kiedy jeden z bohaterów dostaje „kosą” w brzuch, bo zakręcił się za pewną „brzaną”, nikt nie wygłasza tyrad o jego zejściu czy nie szuka przyczyn tragedii „w smutnych życia kolejach”. O całym zejściu mowa jest w rozdziale pt. „Knifehattan”. To tylko mała próbka zdolności językowych pisarza. W powieści co krok natrafiamy na sformułowania nie zezwalające na byle jakie kartkowanie kolejnych jej stron. Jest też coś w sam raz dla literaturoznawców: „Z pocałowaniem klamki: Musil nadał właściwość, Proust odnalazł czas, Szekspir podaje litr pryty w czaszce Yoricka” a „Kafka w Zamku błyskawicznym spodni Levis 501”.



Piotr Śliwiński, *Dziki Kąt*, Wyd. Czarne, Wołowiec 2007, ss. 297.



ZBIGNIEW DMITROCA

## Chromeo i Żulia

*Lumpeninteligencka balladka  
z elementami żargonu  
makaronicznego*

Nie wyśpiewywał mi serenad  
Jak słynny praszczur, vel antenat,  
Przychodził sztywny na wpół denat  
W asyście rozmamłanych menad.

Się nie odwdzięczał za mecenat  
Trwalszy niż mury Troj i Grenad,  
Na trzeźwo senny był jak senat  
I ziewał bez najmniejszych żenad.

Ja byłam jego Lar i Penat,  
Milczałam, choć mi doniósł enat,  
Że ma fałszywy indygenat  
I degustuje biusty Renat.

Aż raz mu grzecznie rzekłam: Chroman,  
Tyś eksportowy erotoman,  
Dla ciebie istny raj to Oman,  
Kraj pełen hurys i oتمان.

Ja nie należę do tych maleństw  
Skorych do wyuzdanych szaleństw,  
Dlatego, Chromuś, nigdy więcej  
Nie skalasz mojej czci dziewczęcej.

## Ballada agenturalna

Po wypiciu trzystu gram  
Facet był już niegramotny,  
Wyszedł z niego zwykły cham  
I gwałcił wielokrotnie.

Łotr posturę miał jak tur  
I na gwałt okrutną chętkę,  
Ale trafił głową w mur,  
Bo natrafił na agentkę.

Facet wpadł w pijacki trans,  
Był jak buhaj rozjuszony,  
Ale nie miał żadnych szans,  
Przez agentkę usadzony.

Bo agenci, proszę pań,  
Są opoką społeczeństwa,  
Dzięki nim największy drań  
Płacić ma za bezeczeństwa.

Już nie będzie psuł nam krwi  
Żaden męski ciemiężyciel,  
Bo w obronie naszej czci  
Zawsze stanie tajny mściciel.

By ochronić nas przed złem,  
Musi deptać nam po piętach,  
Toteż modląc się przed snem,  
Zmów zdrowaśkę za agenta!...

BEATA T. MAGIER

## UCHYLONE DRZWI

Już pierwszy rzut oka na opowiadania Ewy Klajman-Gomolińskiej ze zbioru *Pędzące noce w wagonach*, wyraźnie wskazywał, że nie będę miała do czynienia z typowymi formami tego gatunku, a raczej narracją pełną poetycznych refleksji. Autorka zaprasza czytelnika w podróż do wykreowanej przez siebie krainy, balansującej między jawą a snem, która „przestrzenia się” w przeszłości, teraźniejszości, a nawet i przyszłości. Uchyła drzwi ukrywające większe i mniejsze tajemnice ludzkiej egzystencji i duchowości. Piszę „uchyla”, bo swoje przemyślenia skrywa za woalem ozdobionym symbolami i mnóstwem pytań, głębokich i ważnych ontologicznie, nad którymi warto zatrzymać się w pędzącej niby pociąg codzienności i poszukiwać odpowiedzi.

„Żyjesz tylko wtedy, gdy patrząc na drzewo widzisz jego twarz naturalną ze zmarszczkami i kurzymi łapkami, postrzegasz jego duszę. Jeżeli w drzewie widzisz tylko i wyłącznie drzewo, to nie żyjesz, ale trwasz. Czasami trwanie trwa latami i kończy się zgonem twoim w trwaniu na życie” twierdzi. Kimże, według autorki, jesteśmy? „Ludzie żarówki w przestrzeni? Słabe światła samolubnych iskrzeń. Egocentryczne oświetlenie rozmazanych rąk wyciągniętych po chleb, by nie odpaść z haka wbitego w sufit chmur, choć nie widać obłoków, bo ludzie muszą myśleć, że mają dach nad głową”. Tęsknimy za wolnością, ale jednocześnie jej się boimy. To ona jest prawdziwym życiem, którego tak naprawdę się lękamy: „A ja się boję wejść do morza, tak jak do życia” - pisze Klajman-Gomolińska o każdym z nas. Egzaltujemy się egzystencją w brukowym wydaniu „podgrzewaniem uśmiechów losów na co dzień i od święta”. Pozwalamy, aby otoczył nas sztuczny świat podśluchujących sąsiadek, nieszczerých ludzi, atakujących dźwięków, pozornych wartości, pochodzących z „lewego przymytu duszy”. Ten stworzony przez nas

świat, pełen absurdów i hałaśliwości, powoduje, że czujemy się w nim jeszcze bardziej samotni: „Żeglarz nie musi być samotnikiem. Samotność często mieszka w schroniskach i przytułkach, w miejscach niesamotnych”. Potrzebujemy duchowych przeżyć, ale, co szczególnie boli autorkę, szukamy ich nie tam, gdzie one naprawdę są. Irytuje się: „Nie można porównać upadku duszy do upadku muru berlińskiego”. Dusza ludzka stała się zaniedbana, niczym gołębie serce „przybite do ściany brudnej i porośniętej porostem biedy i zaniedbania”. Walka ducha z materią ciągle trwa, ale mało kto to jeszcze zauważa, chociaż to właśnie materia przemija, a ślady ducha pozostają na wieki. Jesteśmy niby starzec zamknięty na strychu, który „broczy krwią, ale nie ma w



nim życia”, który pamięta o duszy, ale nie ma już siły, żeby walczyć. Nie zapobiega temu stanowi rzeczy szkoła, która „edukuje proste i nieskomplikowane maszyny do regenerowania szmelcu i złomu”. Nadzieja jednak pozostaje w młodości i dziecięcej wrażliwości. Tylko ona jest w stanie zauważyć toczącą się bezustannie walkę i podjąć ją.

Ewa Klajman-Gomolińska pozwalając nam zajrzeć do świata swojej pełnej poezji duszy sprawia początkowo wrażenie, że w jej zbiorze znalazły się przypadkowe obrazy, niby widziane z okna pędzącego tytułowego wagonu, niby fragmenty snów. Zagłębiając się jednak dalej, widać, że tworzą one świetnie przemyślaną całość, wyrażającą pragnienie prawdziwego życia, wolności, twórczości. Początkowe wrażenie chaosu, przy jednocześnie krótkich

formach, jest niczym wołanie do czytelnika, aby zatrzymał się na chwilę i zmusił się do refleksji. Mam wrażenie, że autorka widzi świat w wyjątkowy sposób, a fakt, że czuje się w tym odosobniona, budzi jej zdziwienie.

Czym dłużej podąża się za zapisanymi przez Klajman-Gomolińską myślami, tym więcej zauważa się głębokich prawd ukrytych w jej słowach. Pozwalam sobie zanotować tu chociaż część wrażeń z tego spotkania - resztę zostawiając innym. Nie chcę być samolubna.

Ewa Klajman-Gomolińska, *Pędzące noce w wagonach*, Bydgoszcz 2007.

